Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 26. **Bochum, dnia 25 czerwca 1896.** **Rok 5.**

Na Niedzielę 5 po Świątkach.

Lekcya. 1 Piotr III. 8—15.

Najmilsi! Wszyscy w modlitwie bądźcie jednomyślni, spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni; nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo; lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc; gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiedli. Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze: niech szuka pokoju, a niechaj go ściga. Albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbie ich. Lecz twarz Pańska na działające złości. I któż jest coby wam zaszkodził, jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni (jesteście). A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwożcie. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangielia. Mat. V. 20—24.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, Raka! będzie winien rady. A ktoby rzekł, głupcze! będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie; zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

Niewiara przyczyną wszystkiego złego.

Tyle za dni naszych zachodzących, już to skrycie, już jawnie, nieraz nawet z okrucieństwem spełnianych zabójstw, o których się z różnych gazet dowiadujemy, budzi w nas to przekonanie, że albo ludzie dni naszych zapomnieli już całkiem o przykazaniu Boskiem: nie zabijaj!... albo też, że nic sobie z niego nie robią, że nie poczytują go za obowiązujące siebie, ale co najwięcej dawno już pomarłych przodków naszych.

Jak zaś współcześni ludzie nasi mało sobie cenią życie bliźniego, tak też lekceważą sobie własne swoje życie i pozbawiają go się, ściągając na samych siebie zbrodniczą swoją rękę. Bardzo wielu odbiera sobie życie z wszelką obojętnością i z najzimniejszą krwią, a pomiędzy tymi samobójcami można napotkać ludzi młodych i starych, mężów i niewiasty, prostaczków i mędrców, ubogich i bogatych. Smutne te i zatrważające wypadki samobójstw obrzydliwem są piętnem czasu naszego i niemylnym zarazem objawem chorobliwego stanu duszy, zepsucia i straszliwego upadku ludzkiego.

Zastanawiając się przeto nad dzisiejszą ewangielią św., która dotyka piątego przykazania Boskiego i w zabójstwie nową nam okazuje przeszkodę, nie dozwalającą nam wznieść się do szczytu chrześciańskiej doskonałości, t. j. do umiłowania Pana z całego serca, z całej duszy naszej, ze wszystkich sił naszych, a bliźniego naszego jak siebie samego, zapytać się musimy, co jest właściwie przyczyną tych tak często za dni naszych ponawiających się samobójstw?

Oto Najmilsi! nie tyle obłąkanie umysłu, ile po prostu brak wiary.

Rozniec, o Panie w sercu naszem płomień najczystszej miłości, iżbyśmy Ciebie nadewszystko, a bliźnich jako samych siebie miłowali, a z pewnością ustaną pomiędzy nami gniewy i zawiści i niepokoje i nie będzie nigdy żadnej złej woli, co wszystko Ciebie, dawco życia naszego, tak srodze obraża. I będziem żyli świątobliwie, jakoś nam przykazał, ponosząc ochoczo i wytrwale wszelki ciężar dnia i upalenie, póki ci się nie spodoba powołać nas do siebie. Za Twoją przyczyną, o Matko pięknej miłości, przeczysta Maryo!

Słyszeliśmy, że ktoś, lubo w oczach świata za porządnego uchodził człowieka i powszechnie był szanowanym, skrycie wielkim był zbrodniarzem i że potem, gdy się o tych jego niegodziwościach dowiedziano, życie sobie odebrał. O innym znów powiadano nam, że dla nasycenia zemsty swojej kilka naraz zabił osób i w końcu samego siebie trupem położył. I cóż mogło być powodem, że ludzie ci dopuścili się samobójstwa? Wprawdzie mówią nam, że czynem tym chcieli oni uchronić się od wstydu, hańby i kary, jaka ich czekała za ich nieprawości; lecz cóż to jest w porównaniu z tą odpowiedzialnością, jaka ludzi tych czeka poza grobem, w wieczności, którzy do licznych zbrodni swoich dodali jeszcze w końcu samobójstwo? Odebrali oni sobie życie, aby tu na ziemi uniknąć wstydu i doczesnej kary, a poszli tam, aby skazanymi zostali na wieczną sromotę i na wieczną karę! Gdyby przeto zbrodniarz taki wierzył w sprawiedliwość Boga i wieczną zapłatę, czyżby poważył się odbierać sobie życie? Człowiek mający wiarę, byle zdrowych swoich nie postradał zmysłów, nigdy nie dopuści się takiego czynu, bo chociażby go pokusa do tego pobierała, iżby zabójczą rękę ściągnął na siebie, celem uniknienia jakiej kary doczesnej, żywa wiara przypomniałaby mu tę prawdę straszliwą i okropną: że w jednej chwili po spełnionem samobójstwie dostałby się do piekła, zkąd już nie masz wybawienia, a tem samem powstrzymałaby go od tej zbrodni. Pozostanie przeto prawdą niezaprzeczoną, że ktokolwiek żywot swój samobójstwem kończy, ten dawno już wyrzekł się wiary w Boga i śmiertelność duszy swojej.

Inni znów dopuszczają się samobójstwa, spędziwszy życie swoje na samej rozpuście, swawoli, rozwiozłości, na samych grach,

zabawach i pohulankach. Przesycili się już rozkoszami i zbytkami świata tego, uprzykrzyli sobie życie swoje i dla tego powzięli piekielną myśl wydarcia go sobie. Z początku myśl ta przesunęła im się tylko przez głowę, potem tem bardziej ich zajmowała, aż nareszcie opanowała ich całkiem, tak, iż niestety w okropny ją czyn zamienili. Bywały przypadki, iż ludzie młodzi, którzy siły zdrowia i życia swojego stargali na nierządzie, wśród szału zmysłowych swoich uciech i rozkoszy, życie sobie odebrali. I cóż jest powodem tego? Ludzie mówią, że przyczyną tego jest niepowściągliwość i wyuzdanie, które w końcu zupełnym wstrętem przejmuje człowieka do życia; lecz czy to wielu innych nie postępowało po tej samej, co oni drodze, a jednak do Boga się nawróciło? Skoro przeto ktoś grzeszne swoje życie przypieczętował samobójstwem, ten zaiste nie miał wiary; ten przestał już wierzyć w Boga, w żywot wieczny, w cnotę i występek i w odpowiednią do tego zapłatę wieczną; inaczej bowiem nie przenosiłby się do wieczności i przez samobójstwo nie skazywałby samego siebie na wieczne męki. Tak więc jedynie niedowiarstwo jego jest przyczyną samobójstwa.

Inni znów odbierają sobie życie, nie mogąc osięgnąć celu pychy swojej i wyniosłości, albo nie mając dosyć odwagi do cierpliwego zniesienia długiej i dolegliwej swojej choroby; albo też widząc się zawiedzionymi w swoich rachubach i próżnych nadziejach i uczuwając to zbyt tkliwie, że im się źle wiedzie. Wszystko to dręczy ich i niepokoi, zniecierpliwia do życia, napełnia zwątpieniem, rozpaczą i popycha ich do samobójstwa. Swiat wypadek podobny tłómaczy sobie tem, że namiętność, smutek, znękanie przywiodły ludzi tych do tej okropnej ostateczności: lecz czy podobna, aby człowiek, który wierzy w żywot wieczny, pozagrobowy, który wierzy w dobroć i miłosierdzie Boga, który wierzy, że nie masz w ogóle na świecie nędzy i niedoli takiej, którejbyśmy w poglądzie na Opatrzność Boga nie mieli znieść cierpliwie, aby człowiek taki mógł tak dalece oddać się rozpaczy z powodu doznanych zawodów i poniesionych, czy słusznie, czy niesłusznie, klęsk i niepowodzeń swoich, iżby życie sobie odbierał? Czy podobna, aby człowiek taki mógł chcieć przez samobójstwo zwolnić się chociażby od największych ucisków i katuszy doczesnych, a więc zawsze przemijających i kończących się; a czynem swoim strącał się właśnie w odmęt wiecznej niedoli i samego siebie podawał na wieczne potępienie? O! z pewnością nie, Najmilsi! i dla tego bądźcie przekonani, że samobójca dawno już wyzuł się z wszelkich uczuć wiary, inaczej bowiem nie byłby się nigdy zbrodni tej dopuścił.

Wspomnijcie sobie zawsze na tę stanowczą chwilę straszliwej przeprawy z życia tego w oną wieczność, gdzie samobójcę czeka sąd doraźny Boga. Cóż powiesz wtedy Najwyższemu Sędziemu, gdy zażąda od ciebie liczby z włódarstwa twojego? Nieszczęsny, gdzie znajdziesz tego sprawiedliwego, któryby ci powiedział, żeś już dosyć żył na świecie? Popatrz na niego i ucz się, jak to trzeba spędzać życie, aby nabrać prawa do przejścia z tego żywota do wieczności... Życie jest złem dla szczęśliwego niegodziwca, ale jest dobrem zawsze dla nieszczęśliwego sprawiedliwego, który umie się zastósować do każdego położenia i z niego odnieść korzyści dla duszy swojej. Życie więc ludzkie to kwiat, z którego, podczas gdy pszczoła zbiera miód, pająk ssa truciznę. Popraw się przeto, bracie miły! od dnia dzisiejszego i nie burz domku duszy twojej dla tego, że go nie chcesz, lub nie umiesz utrzymać w należytym porządku. Czem jest chociażby najdłuższe życie doczesne dla nieśmiertelnej istoty? Lata nasze szybko płyną, jak potoki mkną, a w nich jako cień przemija i rozkosz i niedola i smutek i wesele. I krótkie to życie przeminełoby ci daremnie, gdybyś nie odznaczył go jakąbądź zasługą i gdybyś przez nią nie miał umieć nadać mu

wyższej wartości i znaczenia. Tylko dobre twoje uczynki pozostaną na wieki i pójdą za tobą poza grób twój do wieczności. Przestań więc skarżyć się na złe życie, bo to od ciebie jedynie zawisło, aby było dobrem. A jeżli istotnie prawdę mówisz, że życie twoje jest złem, o wtedy popraw się, bracie miły i przyznaj, że ci nie mało jeszcze potrzeba i czasu i pracy i wysiłków, abyś stał się dobrym. Nie mów tego, że ci wolno umrzeć, bo to bluźniercze słowo, brzmi tak samo, jak gdybyś powiedział: że ci wolno powstawać przeciwko Stwórcy twojemu i pomijać cel przeznaczenia swego.

Samobójstwo, Najmilsi! to śmierć ochydna, sromotna; samobójca to podły zbieg z pod sztandaru ludzkości, to niecny złodziej, co okradł swoich bez sromu i potem uciekł z tego padołu pracy, wysługi i doświadczenia. Mogiła jego dawniej na rozdrożu kamieni przywalona, albo suchemi gałęziami pokryta, dziś po za obrębem cmentarza, smutne we dnie budzi wspomnienie, a w nocy staje się powodem ludzkiego strachu i przerażenia. Dusza samobójcy, to dusza potępieńca strącona w bezdenną otchłań piekła!

O zachowajże, Panie Jezu, każdgo człowieka od samej nawet bezbożnej myśli straszliwego samobójstwa. Amen.

Na uroczystość św. Piotra i Pawła, Apostołów.

Lekcya. Dzieje Apost. XII. 1—11.

W onych dniach: oburzył się mocą król Heród, aby utrapił niektóre z kościoła. I zabił Jakóba, brata Janowego mieczem. A widząc, że się podobało Żydom, przydał, że pojmał i Piotra. A były dni Przaśników. Którego pojmawszy, wsadził do ciemnicy; podawszy go czworakiej czworostraży żołnierzów pod straż, chcąc go po pasce wywieść ludowi. A Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działa się od kościoła do Boga za nim. A gdy go miał wywieść Heród; onejże nocy spał Piotr między dwiema żołnierzami, związany dwiema łańcuchy; a stróże przed drzwiami strzegli ciemnicy. A oto Anioł Pański podle stanął, a jasność się oświeciła w mieszkaniu; a uderzywszy w bok Piotra, obudził go, mówiąc: Wstań rychło. I opadły łańcuchy z rąk jego. I rzekł do niego Anioł: Opasz się, i obuj ubrania twoje. I uczynił tak. I rzekł mu: Weźmij na się odzienie twoje, a idź za mną. A wyszedłszy szedł za nim; a nie wiedział, żeby było prawda, co się działo przez Anioła; lecz mniemał, żeby widzenie widział. A gdy minęli pierwszą i wtórą straż, przyszli do bramy żelaznej, która wiedzie do miasta; która się im sama otworzyła. A wyszedłszy, przeszli jednę ulicę; i natychmiast odszedł Anioł od niego. A Piotr przyszedłszy ku sobie, rzekł: Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego, i wyrwał mię z ręki Herodowej, i ze wszystkiego oczekiwania ludu Żydowskiego.

Ewangielia. Mat. XVI. 13—19.

Onego czasu: Przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej, i pytał uczniów swoich, mówiąc: Czem mienią być ludzie Syna człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z Proroków. Rzekł im Jezus: A wy kim mię być powiadacie? Odpowiadając Symon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Symonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.

Trzeba zawsze ufać Panu Bogu.

Pewien kapłan, który cały swój fundusz rozdał na dobre uczynki, mianowicie na dzieci i ubogich rzemieślników, z natchnienia Bożego chciał jeszcze założyć ochronkę dla dwunastu chłopczyków chorych i opuszczonych. Zebrał ich prędko, ale nie miał ani grosza na kupienie chleba powszedniego. Spokojny jednak w swym niedostatku, odmawia z dziećmi poranne modlitwy, potem idzie Mszę św. odprawiać, mówiąc w duszy:

— Panie Boże, Ty wiesz, że to wszystko czynię dla chwały Twojej... Te dzieci

są Twoje... wejrzyj na nas, zmiłuj się nad nami? Oto widzisz, że nie mamy ani kawałka chleba na dziś, a jest nas trzynastu z dobrym apetytem.

Po tej przedmowie klęka, gotuje się do Mszy św., potem wdziewa szaty kapłańskie... gdy oto zbliża się do niego pewna uboga wieśniaczka i prosi, żeby tę Mszę odprawiał za jej syna, który w tejże chwili wyciąga losy do służby wojskowej. Kapłan widząc tak smutną i zbolałą przyrzeka, pomijając swoję bardzo gwałtowną potrzebę. Gdy wracał od ołtarza, taż sama wieśniaczka przybiega, wołając:

— Dziękuję! dziękuję! księże dobrodzieju; w tej chwili syn mój oznajmił, że dobry numer wyciągnął, nie pójdzie do wojska. A teraz proszę przyjąć moją ofiarę: sto franków. Od dwudziestu lat zbierałam to po groszu, żeby oddać kapłanowi, za którego modlitwą Bóg mi syna zachowa. Kapłan wzruszony, nie chciał przyjąć takiej sumy od ubogiej kobiety, lecz ona oświadczyła, że w żaden sposób wziąść tych pieniędzy nie może, bo to ofiara Bogu oddana... musiał zatem ustąpić.

Tak Opatrzność Boska z miłością opatruje potrzeby tych, którzy w Niej ufność pokładają. Ubogie dziatki miały zatem chleba tego dnia i nazajutrz... miały go i nadal, bo za błogosławieństwem Boskiem ochronka utrzymała się i wzrosła.

* * *

Gdy pewien arcybiskup portugalski Dom Bartolomeo usunął się od świata a wstąpił do zakonu, lud tłumnie zbierał się na Mszę jego, budując się z gorliwości i pobożności świętego kapłana. Wielu także chorych cisnęło się, żeby otrzymać błogosławieństwo lub znak krzyża na czole, co im często zdrowie przywracało. Mąż Boży przez pokorę unikał tych dowodów czci, i żeby lud oddalić od siebie mówił czasami:

— Czemu tak bardzo pragniecie zdrowia ciała, a niedbacie o zdrowie duszy? Proście Boga, żeby was nie od chorób, ale od grzechów waszych uwolnił, i żeby wam dał łaskę korzystać z cierpień, jakie na was zsyła dla wypłacenia się sprawiedliwości Boskiej i uniknienia czyśca po śmierci.

Jednakże z największą miłością modlił się za nich.

Pewnego dnia, sprawując Najświętszą Ofiarę, długo się zatrzymał na Memento za żywych. Kleryk, który mu służył u ołtarza, widząc go w zachwyceniu i nie mogąc się końca doczekać, pociągnął go za ornat. Święty prałat, przyszedłszy do siebie, śpiesznie kończył Mszę św., co bardzo zdziwiło obecnych; lecz jeszcze więcej się zdumieli, widząc, że bez dziękczynienia pobiegł zaraz do celi: i zawoławszy służącego, imieniem Fernand dał mu znaczną sumę pieniędzy, mówiąc:

— Pójdź na miejsce N..., spotkasz tam podżyłego wieśniaka, bardzo smutnego, wychodzącego z miasta z powrozem pod pachą. Oddaj mu te pieniądze i powiedz odemnie, żeby nie rozpaczał, ale ufał Panu Bogu, bo go wspomoże i opatrzy w potrzebach jego.

Fernando poszedł na wskazane miejsce, znalazł wieśniaka i spełnił polecenie.

— O Boże, dzięki Tobie! zawoła ten nieszczęśliwy; w rozpaczy mojej chciałem powiesić się na drzewie... Skradziono mi dwa woły, jedyny sposób do życia; a nie mając ani kawałka chleba i nie mogąc patrzeć na głodową śmierć moich dzieci, chciałem od razu skończyć nędzne życie... Dzięki Bogu, że mię zachował od zguby!

Tak poznano, że P. Bóg podczas Mszy św. objawił pobożnemu prałatowi potrzeby i rozpacz tego nieszczęśliwego wieśniaka; a rozgłos tego cudu rozbudził w Portugalii większą cześć dla świętego męża, oraz miłość i nabożeństwo do Najdostojniejszej Ofiary Ołtarza.

W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w Staniątkach.

Napisał O. Karól Antoniewicz T. J.

III.

Bierz za kij twój, bo czas drogi,
Spiesz do pracy kornie, śmiało;
Żniwo wielkie, żeńców mało
W czasie smutku, łez i trwogi.

Bierz za kij twój, przyspiesz kroku,
Nie trać czasu nadaremnie,
Bo nie idziesz sam, bezemnie,
Bo ja będę przy twym boku.

Idź w ufności i pokorze,
Sam twą siłą nic nie zdołasz;
Lecz gdy w pomoc mnie zawołasz,
Moja łaska cię wspomoże.

Matkę dzieciom przypominaj,
Mów o śmierci, zmartwychwstaniu,
Mów o sądzie, zlitowaniu,
Mów i błagaj, proś, zaklinaj!

Mów, że Bóg chce Polskę zbawić,
Choć ją ciężkim krzyżem gniecie,
A lud polski, Boskie dziecię,
Będzie Matka błogosławić.

Z krzyżem w ręku, w sercu z Bogiem,
Wskaż na zmarłych ojców kości;
Mów o wierze, o miłości,
Która leży dziś odłogiem.

Tam daleko, za górami,
Polskie miasta, polskie wioski;
Nędza smutek, żal i troski,
Ziemia zlana krwią i łzami.

Tam lud woła: Chleba! chleba!
Bo nam dusza wygłodniała,
Jako twardy głaz się stała,
Odkąd pociech nie ma z nieba.

Podłe kłamstwo roztoczyło
Siły duszy; głos Kościoła
Dziś napróżno do nas woła,
Serce jakby się przeżyło.

Dusza żarem wygorzała,
Wichrzą myślą złudne mary;
Jak widownią Boskiej kary
Cała Polska dziś została.

Idź i mów do mego ludu,
By pod krzyżem zgiął kolana,
A przebłaga zemstę Pana,
Miłosierdzia dozna cudu.

Gdy się z wiarą siła sprzęgnie
I moc ducha z otrzem stali,
Skra miłości pierś rozpali,
Przed nią wroga moc ulegnie.

Wzgardź nauką, która truje
Zycia jądro, łamie siłę
I przemienia kraj w mogiłę
I niewoli pęta kuje.

Wszystkiem wzgardź, co nie jest Bogiem,
Co od prawdy cię odwodzi,
Bo fałsz w martwość się rozrodzi,
Wzniosłych uczuć będzie wrogiem.

Polski ludu, nowy Jobie,
Piłeś gorycz z pełnej czary;
Poznaj kornie Boskie kary,
Boś żył długo w grzechów grobie.

Wróć do wiary, wróć do cnoty,
Dawnych grzechów zatrzej ślady,
W sercu uduś jędzę zdrady,
A powróci twój wiek złoty!

Z ojców wiarą ojców chwała,
Szczęście wolność do nas wróci,
A czas próby Bóg ukróci,
Zmartwychwstanie Polska cała!

Idź i mów o Częstochowie,
W każdym zamku, w każdej chatce
Mów o Jasnogórskiej Matce,
O Tej polskiej mów Królowej.

Chcę cię obelg przyjmą gradem,
Z krzyżem w ręku, w sercu z Bogiem
Stań przed każdym polskim progiem,
Idąc Zbawiciela śladem.

Dwie szkatułki.

Był pewien król bardzo potężny, a przytem bardzo bogobojny. Ten razu jednego objeżdżał swój kraj, otoczony liczną świtą szlachty i wysokich urzędników. Zdarzyło się tedy, że wybiegli przeciw niemu dwaj ubodzy, nędznie odziani, o twarzach wybladłych i wychudłych. Skoro ich tylko król obaczył, natychmiast zeskoczył z powozu i upadłszy przed nimi na kolana, pokłon im oddał — a wstawszy, uścisnął ich i ucałował. Magnaci zaś i urzędnicy jego oburzyli się na taki króla swego postępek, sądząc, że przez to ubliżył majestatowi królewskiemu. Nie ważąc się zaś samemu królowi w oczy zganić tego postępku, prosili brata jego, aby mu powiedział, żeby tak nie poniżał godności królewskiej, co gdy tenże królowi powiedział, odebrał od króla odpowiedź, której jednak nie zrozumiał. Miał zaś król ów zwyczaj, że gdy kogo miał na śmierć skazać, posyłał woźnego z trąbą przed dom skazańca, aby mu tenże odgłosem trąby śmierć rychłą zwiastował. Gdy się tedy wieczór przybliżył, posłał król woźnego przed pałac brata, aby mu zwiastował wyrok śmierci odgłosem złowrogiej trąby. Usłyszawszy

brat odgłos trąby zrozpaczywszy o swem życiu, całą noc strawił bezsenną i rozporządził majątkiem. Raniutko zaś, przywdziawszy żałobę, udał się wraz z żoną i dziećmi przed pałac króla — i płacząc i żałując, czekał końca. Król dowiedziawszy się o jego przybyciu, wezwał go do siebie, a widząc go żałującego, rzekł:

— O ty głupi i nierozumny człowiecze! Jeśliś ty się uląkł woźnego brata twego, przeciw któremu nic nie zawiniłeś, jakżeś śmiał ganić mnie za to, że ja w pokorze pozdrowiłem i pocałowałem woźnych Boga mego, którzy mi głośniej, jak przez trąbę, śmierć zwiastowali i straszne przyjście Pana mego, przeciw któremu wielce zgrzeszyłem? Otóż ja, chcąc skarcić twój nierozum, użyłem takiego sposobu. A teraz i nierozum tych, co ciebie do mnie przysłali, postaram się skarcić.

Tak pouczywszy brata, odprawił go do domu. Następnie kazał zrobić cztery szkatułki z drzewa. Dwie z nich kazał napełnić kośćmi umarłych i obić je złotem i złotym zamknąć kluczykiem; dwie zaś pomazać zewnątrz smołą, a wewnątrz napełnić drogiemi kamieniami i perłami i prostemi sznurkami obwiązać. Wezwał potem owych magnatów i urzędników i położywszy przed nimi owe szkatułki, pytał ich, które z tych szkatułek są droższe? Oni zaś, sądząc z powierzchowności, orzekli, że te, co złotem obite muszą być droższe, jak te, co smołą polane.

Wtedy rzecze król:

— Wiedziałem ja, że tak osądzicie, bo tylko cielesnemi oczyma patrzycie na to, co pod zmysły podpada. Lecz nie tak trzeba było uczynić. Wypadało raczej wglądnąć w to, co się w szkatułkach mieści — czy jaka rzecz droga, czy podła.

Kazał tedy otworzyć najprzód pozłacane szkatułki. Zaglądają wszyscy i obaczywszy tam kości umarłych, zasmucili się bardzo. Król zaś odpowie:

— Oto podobieństwo tych, którzy w bogate i świetne szaty odziani, dumni są ze swej potęgi, a wewnątrz pełni są czynów brzydkich i niegodziwych!

Następnie zaś kazawszy otworzyć i one drugie szkatułki, okazał im drogie kamienie i perły w nich zawarte — a gdy wszyscy z podziwieniem spoglądali na owe kosztowności, rzekł:

— Wiecie, do kogo są podobne te szkatułki? Do owych pokornych, którzy w nędzne szaty odziani byli! Wy patrząc na nich zewnętrznemi oczyma, sądziliście, że czynię ujmę mojej godności, gdy ich uczczę pokłonem i pocałuję. Ja zaś patrząc oczyma duszy na ich pokorę i ozdobę ich duszy, sądziłem, że oni drożsi są nad koronę i purpurę królewską.

Tak zawstydziwszy ich błąd, dał im naukę, aby nie patrzyli na rzeczy oczyma cielesnemi, ale dusznemi.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 25)		371,21 m.
Na zebraniu Koła śpiewaków polskich w Oberhausen: Jan Rogaczyk 1 mr., L. Kruczyński 50 f., A. Kubiak 20 f., F. Dziuba 50 f., J. Frąckowiak 50 f., Ign. Kaszuba 50 f., W. Frąckowiak 50 fen., Ignacy Krzyżański 20 f., P. Urbaniak 30 f., Szymon Linka 20 f., (nadesłał p. Fr. Beliński) . .		4,40 „
Na chrzcinach u p. Stanisława Zielińskiego w Oberhausen: L. Sacki z żoną 1 mr., St. Zieliński z żoną 50 f., Fr. Zieliński z żoną 50 f., Fr. B. 1 mr. (nadesłał p. Franciszek Beliński), razem		3,00 „
Rodacy z Alstaden (nadesłał p. Franciszek Radecki)		4,00 „
Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum (z 31 maja i 14 czerwca — wręczył p. St. Zalisz)		1,61 „
Razem		384,22 „
Odchodzi:		
P. O. w Ch. pensya za czerwiec i wsparcie	35,00 m.	
Porto	0,20 m.	
Razem:	35,20 m.	35,20 „
Pozostaje w kasie:		349,02 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

23. VI. 96. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Swiętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy,

Czerwiec.

28. Niedziela. Leona Pap.
29. Poniedziałek. **Piotra i Pawła Ap.**
30. Wtorek. Wspomn. św. Pawła.

Lipiec.

1. Sroda. Aarona starozak.
2. Czwartek. Narodz. N. M. Panny.
3. Piątek. Heliodora B.
4. Sobota. Prokopa Op.

Towarzystwo pomocy naukowej pod opieką św. Józafata.

W kasie (zobacz nr. 24) . . . 207,40 „

Na członków zgłosili się i zapłacili składkę na rok bieżący:

Wojciech Jaruchowski, Wattenscheid . . . 2,50 „
Jan Nędza, Wattenscheid . . . . 0,50 „
Andrzej Szary, Günnigfeld . . . . 0,50 „
Polacy z Alstaden: Franciszek Radecki 50 f., Andrzej Dusza 50 f., Paweł Radecki 50 f., Kacpar Dolata 50 f., Piotr Cieślak 50 f., (nadesłał p. Fr. Radecki) . . . . . . 2,50 „
Polacy z Oberhausen: Karól Nowacki 50 fen., Józef Pietrowicz 50 f., Stan. Paluczkiewicz 50 f., Jan Gość 50 f., Michał Laskowski 50 f., Mikołaj Staszyk 50 f., Antoni Bogaczyk 50 f., Józef Mielczarek 50 f., Jan Sip 50 f., Wojciech Matecki 50 f., Ignacy Stanisławski 50 f., Antoni Noskiewicz 50 f., Wojciech Galan 50 f., Ignacy Kaszuba 50 f., Józef Śliwa 50 f., Marcin Stróżyk 50 f., Franciszek Beliński 50 f. (nadesłał p. Fr. Beliński), razem . . . . 8,50 „

Razem: 221,90 m.

23. VI. 96. Jan Bieliński, kasyer, Bochum, Maltheserstrasse nr. 17a.

Kto pragnie zostać członkiem, powinien nadesłać do kasyera p. Bielińskiego składkę jaką na cele tow. składać pragnie i dodać: „Zgłaszam się niniejszem na członka Tow. naukowej pomocy dla młodzieży katolicko-polskiej pod opieką św. Józafata i przesyłam składkę na rok bieżący w wysokości . . . .“

Członkowie towarzystwa dzielą się na zwyczajnych i honorowych. Członkiem zwyczajnym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie do kasy tow. składkę dowolną, która jednak najmniej 50 fen. wynosić powinna. Członkiem honorowym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie naraz składkę wynoszącą najmniej 3 marki. Większe składki chętnie się przyjmuje.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“